Nr. 46. Sobota. Kraków, 4. października 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski. | Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494. | Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Spłoszona krowa.



(Opis wewnątrz numeru).

Międzynarodowcy czy Polacy?

Od pewnego już czasu kokietuje „Naprzód“ wschodnio-galicyjskich Rusinów. Czy „Naprzód“ ma w tem jakieś inne cele, czy tylko pragnąłby pewnego połączenia się z wschodnio-galicyjskimi Rusinami dla wspólnej akcyi, przeciwko niektórym żywiołom polskiego społeczeństwa, w to wchodzić nie chcemy; — dość, że umizgi „Naprzodu“ nie mają powodzenia.

Po niejednokrotnej już odprawie ze strony Rusinów, dostali onegdaj socyaliści znów jedną.

Oto onegdajszy „Hałyczanyn“ pisze pod wyraźnym adresem „Naprzodu“.

Rezultat takiej taktyki byłby następujący: Gdyby połączonym demokracyom, polskiej i ruskiej, powiodło się obalić szlachtę, to ludność ruska ocknęłaby się w uścisku polskich demokratów i ludowców. Na takiej zamianie ludność ruska nic zgoła nie zyskałaby, albowiem zarówno demokraci, jak stańczycy, uważają swoje interesy partyjne, czy kastowe, jako „sprawę narodową“.

Z tego, cośmy powiedzieli, wypływa jasno, że polscy socyaliści, rzekomi przyjaciele narodu ruskiego, są dla ruskiej ludności w kraju tak samo niebezpieczni, jak stańczycy i polscy demokraci z ludowcami.

Ostatni wypowiedzieli Rusinom wojnę otwartą, a polscy socyaliści starają się rzekomą przyjaźnią do ruskiego chłopa i mieszczanina uśpić czujność i osłabić odporność w walce narodowej, że już nie wspominamy o tem, że podkopują ustrój narodowy ruski, jego cerkiew i wiarę.

Jeśli tylko powyższe słowa (z wyjątkiem ostatnich) nie wystosowano pod fałszywym adresem, byłyby one sympatyczną rekomendacyą dla partyi grupującej się koło „Naprzodu“; gdyż dowodziłyby, że jest ona partyą polską, a nie — jak ją niejednokrotnie o to pomawiano i pomawiają — międzynarodową.

Francya i Włochy.

Król Wiktor Emanuel postanowił odwiedzić Paryż; prezydent Loubet będzie rewizytował króla włoskiego w Rzymie.

Te dwa wypadki, jeżeli się spełnią, będą posiadały niezmierną doniosłość międzynarodową.

Nad ich urzeczywistnieniem pracoj z niezmierną wytrwałością ambasador francuski przy Kwirynale, pan Barrère. Dla niego bowiem obie te wizyty są środkiem ostatecznym do osłabienia trójprzymierza i do wzmocnienia sojuszu francusko-włoskiego. Nie przyszło to łatwo.

Francya, która prowadzi w swem wnętrzu politykę radykalną i antikatolicką, jest na zewnątrz konserwatywną, bardzo nawet konserwatywną. Bezwyznaniowości — jak powiedział jeden z jej mężów stanu -- nie uważa za towar, przeznaczony na wywóz.

Rzecz jasna, że dyplomacya watykańska, jedna z najlepszych dyplomacyi na świecie, wiedziała o planach i o robotach Barrère'a. Starała się temu przeciwdziałać.

A więc przedewszystkiem Stolica Apostolska ani jednem słowem nie zaprotestowała przeciwko polityce antizakonnej gabinetu Combesa i nie przyszła z pomocą zakonom, zagrożonym reformami ustawodawczemi Waldecka-Rousseau.

Ta powściągliwość Stolicy Apostolskiej miała z jednej strony na celu przejednanie Francyi, z drugiej nie dawanie politykom francuskim pozoru jakoby rewizyta Loubeta w Kwirynale była poprostu odwetem za antifrancuską politykę kuryi.

Przypuśćmy przecież — a nawet należy przypuścić, że dyplomacyi pa

Czarownica

10 przez

EMILA POUVILLON.

Cisza zaległa dworek, wszyscy już spali, pastuszka trochę niespokojna, czekała jeszcze.

Złota nić marzeń, którą snuła w samotności, skracała godziny, a jednak od czasu do czasu, szepnęła, tknięta przeczuciem:

— Co się stało — Boże! co się stało?

Może już jej nie kocha!

Dlaczego?

Byłożby kłamstwem to, co mówił na Pré-Rainal?

Niestety!

Zaniepokojona, dusiła się z gorąca. Powietrze było ciężkie, a na czarnem tle nieba od czasu do czasu przemknęła błyskawica, zaznaczając horyzont promienną jasnością.

Z szumem w głowie, ogniem w oczach i na twarzy, pastuszka siedziała na ławce, nie mając siły powstać, tylko czasem spoglądała na niebo, jak gdyby tam szukając odpowiedzi i prawdy, której poznanie było kwestyą życia lub śmierci.

Bardzo już późno ułożyła się do łóżka, znacznie później sen skleił jej powieki.

Trwał krótko... zadrżała na całem ciele.

Zdawało jej się, że ktoś — zapewne Jordi — wyskoczył oknem z obory do ogrodu. Potem — tst... Rozyna wychodzi ze swego pokoju, i ostrożnie, z rękami naprzód, zstępuje po schodach — otwiera drzwi, skrzypiące wśród ciszy nocnej.

— Dokąd idzie tak późno?

Wytrzeźwiona już ze snu, Celka biegnie do obory. Drzwi przymknięte, bydło na zwykłem miejscu, okno otwarte szeroko.

Wstrzymując oddech, pastuszka wsuwa się do obory, i z wyciągniętą szyją patrzy, szeroko otworzywszy oczy.

Z początku nic nie widać, ciemno jak w grobie, dopiero po chwili, błyskawica rozdarła niebo, oświeciwszy je na jedno oka mgnnie.

Celka przebiegła wzrokiem cały ogród; drzewa, olbrzymie głowy, pusty, krzaki jaśminów, nawet motyka zapomniana w bruździe nie uszła jej oczu.

Gdy je przymknęła olśniona, powtórna błyskawica ukazała jej siedzącą

pieskiej nie uda się przeszkodzić obu tym odwiedzinom. Jakie następstwa polityczne wywrą oba te wypadki na ugrupowanie mocarstw w Europie? Olbrzymie! Loubet odwiedzając Kwirynał, uzna tem samem bez zastrzeżeń owo zjednoczenie Włoch, jakie stało się faktem dnia 20 września 1870 r. po zajęciu Rzymu. Jedynem natomiast państwem, które tego uznania odmówi, będą Austro-Węgry. Wprawdzie gabinet wiedeński w własnym interesie nie może wypuszczać z rąk tego atutu, jakim jest sprawa rzymska, bądź co bądź opinia publiczna we Włoszech będzie z rozdrażnieniem komentowała fakt, że sprzymierzony władca Austro-Węgier nie chce przybyć do Rzymu.

Dyplomacya francuska pragnie zatem wyzyskać ów błąd dyplomacyi austro-węgierskiej, by między Włochy i Ausrto-Węgry wbić klin, a tem samem rozbić trójprzymierze.

Delcasse znalazł sposobność popsucia robót Bulowowi i Gołuchowskiemu. Trzeba przyznać, iż przy pomocy Barrerea przeprowadza plan bardzo zręcznie.

Trudno bowiem przypuszczać, aby odwiedziny Loubeta w Rzymie, odbyły się bez poważnych ustępstw ze strony Włoch. Przeciwnie, należy się spodziewać, iż do owej wizyty dojdzie dopiero wtedy, gdy dyplomacya francuska dostanie do rąk własnych dokument, poręczający przynajmniej neutralność Włoch w razie zbrojnego wystąpienia Austro-Węgier i Niemiec. Neutralność Włoch równa się rozbiciu trójprzymierza, osłabieniu Niemiec.

Z tego też powodu każdy, komu Niemcy i ich polityka dała się we znaki, musi odczuwać żywe zadowolenie z powodu zbliżenia się Włoch do Francyi. Im bardziej Niemcy będą w Europie odosobnione, tem skromniej muszą się zachowywać na zewnątrz i wewnątrz.

Hakatyzm rozwinął się tylko skutkiem buty niesłychanej.

Cóż słychać nowego?

(Język polski w wojsku pruskiem). Cesarz Wilhelm zniósł artykuły wojenne z roku 1872 a podpisał nowe.

W odnośnem orędziu nakazał cesarz, aby artykuły te przetłómaczono też na język polski i czytano je żołnierzom, nie znającym dobrze języka niemieckiego.

„Geselliger" grudziądzki, wielce oburzony, powiada, że to pierwszy krok — cofania się w polityce antypolskiej. Strach ma wielkie oczy. Gdzie nas potrzebują, tam dbają i o język polski.

(Jak wygląda „uciśniona" niemczyzna w Poznaniu). Dowiadujemy się z „Schleisische Ztg.", która pisze:

„Pewnemu mistrzowi ślusarskiemu w Poznaniu udzielono niedawno 10,000 marek pożyczki na lat pięć, bez procentu. Taką samą kwotę otrzymał pewien aptekarz Niemiec, który chce nabyć aptekę w Księstwie.

Gdy przed rokiem niemieccy stolarze założyli w Poznaniu fabrykę obróbki drzewa, otrzymali na urządzenie znaczną sumę. „Ostmarkenverein" również udziela wsparć i zapomóg".

Jakże wobec tego można kłamać, że niemczyzna jest „uciśnioną"?!

(Pomnik dla ś. p. kardynała Ledóchowskiego) niepokoi „Berl. Tageblatt". Wyczytał on w „Germanii" odezwę odnośną i tak zrzędzi:

„Ponieważ cesarz za bytności swej w Rzymie odznaczył ks. kardynała — przypominamy złotą tabakierę — zapewnie rząd, choćby pragnął, nie bardzo się będzie mógł sprzeciwić postawieniu pomnika".

I nam się tak zdaje, chyba hakatyzm założy: — *veto*!!

(Niemcy a robotnicy polscy). Pod nagłówkiem: „Łagodne ukaranie jednego z najszlachetniejszych i najlepszych", podaje wrocławska „Volkswacht" wiadomość, rzucającą ponure światło na stosunek niemieckich panów do polskiej ludności.

„Volkswacht" pisze:

„Brak wiejskich robotników staje się zrozumiałym, gdy się zważy traktowanie, jakie wyszło na jaw na posiedzeniu jednego z ostatnich sądów ławniczych w Gera. Urzędnik, p. v. Wangenheim, jeden z „najszlachetniejszych i najlepszych narodu", stawał jako oskarżony o obrazę cielesną. Zatrudniony był pan ten, jako urzędnik gospodarczy w miejscowości Kreschwitz i tam wprost w brutalny i podły sposób obchodził się z polskiemi robotnicami. Jednę z dziewcząt, która rzekomo za wolno pracowała, schwycił za szyję i ciągnął

---

opodal dwoje ludzi, kobietę i mężczyznę. Był to z pewnością Jordi i Rozyna.

Ciemność zakryła ich znowu, a Celka zacisnąwszy drobne dłonie, wsparta o okno, patrzyła jeszcze, nic już nie widząc.

Pragnęła nie wierzyć, zadać kłam oczom, a gdy kwiat lilii przysłał jej po rosie ową woń łagodną, przejmującą, nawpół omdlała, i nie zdolna zapanować nad sobą, wybuchnęła płaczem.

O, płakała też płakała!.. Prawdziwy strumień, źródło nie wyczerpane... łzy otarte rękawem, spływały ciągle, nie mogła ich powstrzymać.

Na co czekać. Dość już widziała.

Cicho, na palcach, jak gdyby nie chcąc przeszkadzać młodej parze, opuściła okno i poszła do swego mieszkania. Po chwili, zrzuciwszy spodnicę, położyła się na łóżku.

Oczy miała już suche, myśli spokojniejsze. Przestała się bronić, zrzekła się walki. Bo w jakimże celu i po co? Wszak Rozyna jest bogatą dziedziczką Ramairelu, a ona tylko sługą. To ją zgnębiło. Czuła się oszukaną, zdradzoną, bez przyszłości...

Jordi dobrze zrobił — Rozyna miała racyę. Ona tylko pragnie zasnąć i zapomnieć, dlatego tak zawzięcie mruży powieki. Lecz sen ją odbiegł. Więc by odpędzić natrętne myśli, bierze różaniec leżący pod poduszką i cichym głosem odmawia modlitwę.

Ojcze nasz... szepcze biedna pasłuszka.

...I odpuść nam nasze winy...

Drzwi otworzyły się dyskretnie... jeszcze pocałunek... potem zamknęły się znowu.

Rozyna poszła do swej sypialni.

Słychać było jak szła po schodach, otwiera drzwi, a gdy ucichło, Celka podniosła się na poduszce, by zobaczyć tamtego i padła, powtarzając wśród łez:

...Tak jak my odpuszamy naszym winowajcom...

V.

Chatka w lesie.

Nie chcąc się spotykać z Rozyną i z parobkiem, by nie wyczytali smutku na jej twarzy, Celka czuła się szczęśliwą, gdy po zupełnem ukończeniu żniw, wypędzono owce na ugory, gdzie było wspólne pastwisko dla całej wioski.

Tam przynajmniej, nikt na nią nie patrzył, daleko od domu.

Odłączywszy się od grona współtowarzyszów, pędziła swe stado aż za stary wiatrak, którego połatane skrzy-

cały kawał naprzód. Wysoko urodzony pan rządca okładał robotnice kijem, bił pięścią po twarzy do tego stopnia, że biedne ofiary zbiegły, nie mogąc znieść dłużej podobnej kultury. Bite osoby krwawiły z ust i nosa; usta od razów zupełnie im zapuchły. Jednę robotnicę kopnął ów oprawca w żywot. Prokurator wniósł o karę dwutygodniowego więzienia, sąd ławniczy był wszakże zdania, że zachodzi tutaj tylko „pojedyńcza“ obraza cielesna i zawyrokował na — sześćdziesiąt marek grzywny“.

Otóż niemiecka kultura!!

(Uroczystość w przesmyku Szypki.) Uroczystości w przesmyku Szypki skończą się w czwartek. Prasa zagraniczna zestawia już teraz rezultat tych uroczystości i z małemi wyjątkami dochodzi do przekonania, że węzły przyjaźni bułgarsko-rosyjskiej z okazyi tych uroczystości zacieśniły się teraz więcej jeszcze. Szczególnie rosyjskie gazety wywodzą hymny na chwałę tego bułgarsko-rosyjskiego braterstwa, zaznaczając, że krew, która tak obficie się lała w wojnie rosyjsko-tureckiej, ku wyswobodzeniu słowiańskich ludów na Bałkanie z pęt niewoli politycznej i duchowej, złączyła oba narody wieczyście ze sobą, idea zbratania się zaś narodów słowiańskich zyskała uchwytną postać, bo Słowianie widzą, że Rosya nie cofa się przed ofiarami, gdy chodzi o dobro materyalne i duchowe szczepów pobratymczych. (?!)

(Anglia i Niemcy). W Anglii zaczyna z powodu audyencyi, jakiej cesarz Wilhelm zamierza udzielić generałom boerskim, wrzeć znowu przeciwko Niemcom. Opinia, drażniona bezustannie stanowiskiem Niemiec wobec Boerów, tem skłonniejszą jest do wyciągania niekorzystnych wniosków z celu audyencyi. Na czele walczącej prasy znajduje się półurzędowy organ prasy angielskiej „Times“.

(Niepopularny gabinet). Że obecny gabinet francuski nie cieszy się nietylko zaufaniem znacznej części ludności francuskiej, ale i zagranicy, tego dowodem spadanie papierów wartościowych na giełdzie francuskiej.

Renta francuska spada systematycznie od dłuższego czasu. Jestto tem więcej znamiennem, że równocześnie papiery najsłabszych na polu finansowem narodów i najniepewniejszych na polu kredytu międzynarodowego, jak Hiszpanii, Włoch, Portugalii, podnoszą się na wartości.

Renta papierów włoskich przeniosła wartość francuskich, renta zaś papierów hiszpańskich dorównała im.

Finansiści wolą obecnie pozbywać się krajowej renty, a kupują obcą, bo ta ustaliwszy się w kursie, zapewnia im daleko większe korzyści i pewność.

Znany na polu finansowem dyrektor „Revue économique et financière“, Kergell, tak się rozwodzi o przyczynach upadku papierów francuskich: „Pieniądz nie lubi gwałtownych i niemądrych operacyi, a niestety ministrowie nasi pod jednym i drugim względem często grzeszyli i grzeszą, jak położenie naszej renty jawnie pokazuje. Winno więc być więcej roztropności w polityce wewnętrznej i zagranicznej“.

(Napięta sytuacya). Dziś odbędzie się w Waszyngtonie narada prezydenta Roosevelta z właścicielami kopalń amerykańskich i prezydentem związku górników Mitschellem celem zakończenia strejku górników.

LEGENDA SZWAJCARSKA.

Wyrok w sprawie Morskiego Oka omawiany jest wciąż przez upojoną tryumfem radosnym prasę naszą. Po wyczerpujących sprawozdaniach wysłańców nadeszła kolej na lżejsze wrażenia, anegdoty, wywiady itp. Zasługuje zwłaszcza na przytoczenie legenda szwajcarska o sporze kantonu Uri z kantonem Glarus.

Opowiadał ją, pod wieczór w dniu oględzin terytoryum spornego, prof. Becker siedzącym obok niego na Opalonem, prezydentowi Winklerowi, spółreferentowi węgierskiemu Labanowi i dziennikarzom polskim.

„Spór między kantonami toczył się jak dziś między Polakami a Węgrami, o grzbiet górski. Przychodziło do bójek krwawych i śmiertelnych, a żadna strona nie chciała ustąpić. Pewnego razu mieszkaniec kantonu Uri, wyrwawszy drzewo z korzeniami od jednego zamachu, zabił 7-miu ludzi z kantonu Glarus. Obie strony przyszły wreszcie do przekonania, że tak dłużej trwać nie może; sprawę należy raz rozstrzygnąć.

Zaciętość była taka, że nie chciano się zgodzić na żaden wyrok ludzki. — Ułożono więc, że sprawę rozstrzygnie... kogut.

---

dła sterczą jak widły wśród kamieni i głazów.

Cała ta miejscowość jest bardzo uczęszczana, od czasu, jak ostatni młynarz powiesił się w wiatraku, nie mając z czego utrzymać rodziny, a jak niesie legenda, dyabeł zabrał jego ciało osobiście i zawiódł do piekła.

Pastuszka była tam zupełnie sama, pomiędzy mnóstwem wężów i jaszczurek, a jedyną osłoną od słońca stanowił ów wiatrak pełniący zarazem funkcyę kompasu, bo wskazywał jej godziny swem złamanem skrzydłem.

Owce chrupały wonny majeranek i macierzankę, a Celka swobodna tutaj zupełnie, pewna, że nikt na nią nie patrzy, płakała lub śpiewała, stosownie do humoru.

Czasem znowu, padała na kolana, goniąc wzrokiem w stronę kościołka, Matki Boskiej Pocieszenia, bielejącego na tle szarych lasów Grésignes, lub wieży św. Ambrożego, która panuje nad okolicą.

— Ratuj mnie, o święty Ambroży — Panno przeczysta zabierz moją niedolę!... Lecz pomoc nie nadchodziła; biedna pastuszka cierpiała z miłości.

Gdy nie pomogło jej niebo, zwróciła się do ludzi. Tam na wzgórzu, wśród skał i kamieni, mieszka Ramonda, sławna czarownica, która umie leczyć i odczyniać uroki.

A gdyby też pójść do niej po radę!

Jak gdyby na zawołanie, ujrzała ją pewnego dnia pod lasem. Skąd się tu wzięła?

Podejrzliwa, jak gdyby spłoszona, szła krętą ścieżką, to w prawo to w lewo, niby zając, który chce zmylić ślad, znikała, to ukazywała się znowu, stara, skulona, niezgrabna.

Dokąd ona idzie?

Przez jedną chwilkę była tuż obok pastuszki, która z wielkiego strachu, ukryła się za krzakiem jałowcu.

Lecz Ramonda skierowała się zaraz w przeciwną stronę, utykając po kamieniach, kaleczących jej nogi.

Dziewczyna przędła, śpiewała, modliła się, próżnowała czasem, od rana do wieczora. Potem trzeba było wracać do Ramoirel gdy spadła rosa, a długi cień na łąkach był jedynem jej towarzyszem.

Następny dzień podobny do poprzedzającego, wszystkie jak jeden, nudne, samotne, tak głuche, że brzęczenie muszki wydawało się hałasem, tak jednostajne, że chmura na niebie, lub oddalony przechodzeń, był w stanie je zapełnić.

(C. d. n.)

W sąsiednich wsiach granicznych (jakby w Zakopanem i Jaworzynie) wobec świadków przeciwnej strony, czuwać będą w nocy wybrani wysłańcy, skoro tylko kogut zapieje, ma biedz na miejsce sporne goniec; ten kanton wygra, którego przedstawiciel pierwszy znajdzie się na szczycie. — Skoro wszystko zależało od kogutów, pytanie: jak je sobie zjednać? We wsi z kantonu Uri uradzono nie dać kogutowi jeść na noc. Będzie głodny i wcześniej zapieje. W kantonie Glarus wprost przeciwnie uchwalono: „Dać mu dużo jeść, będzie wesoły, wypoczęty, więc wcześniej i głośniej zapieje".

Ludzie z kantonu Uri lepiej się znali na tem, co pobudza koguty do piania: ich głodny sędzia zapiał zaraz po północy. Pobiegł więc stamtąd goniec i zajął punkt wskazany na grzbiecie górskim.

Napasiony kogut nieprędko zapiał w kantonie Glarus. Gdy stamtąd przybiegł goniec, już zastał na miejscu górala z Uri. Zrozpaczony mieszkaniec Glarusu udał się w pokorę: „Daj mi choć kawałek stoku, choć mały kęs ziemi u spływu potoków".

Zmiękł brat z Uri i rzekł: „Weź mię na barana i nieś, a biegnij na grzbiet góry ku grani, co jeno zdążysz. Ile ubieżysz, nim słonko wzejdzie na niebie, tyle będzie waszego".

Porwał na plecy mieszkańca Uri człowiek z Glarusu i biegł w górę, ile sił stało. Ale biegł za szybko, ledwie minął kawałek stoku, zwalił się z nóg i wyzionął ducha.

Przedstawiciele obu stron, którzy wyszli, by zobaczyć co się dzieje na widok powalonego na ziemi, wyznaczyli granicę w tem miejscu, gdzie legł...

— I tu jest granica do dnia dzisiejszego..."

Skończył swą opowieść Becker, rysując dalej widok ku Rysom i Mięguszowieckim, a Laban, który niespokojnem okiem mierzył grzbiet Żabiego, wyrzekł z ciężkiem westchnieniem:

— To coś tak, jakby Bölcs miał nieść Balzera na plecach.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 3 października.

Teatr miejski w Krakowie.

W sobotę dnia 6 października b. r.: „Lord Quex", komedya w 4 aktach Artura Pinero, przekład z angielskiego B..ć (nowość).

W niedzielę dnia 7 października b. r.: „Staroświecczyzna", komedya ze śpiewami w 5 odsłonach J. N. Kamińskiego.

W poniedziałek dnia 8 października br.: Koncert Zygmunta Stojowskiego i Marya Sanmarco.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 4 października „Rodzina Furiosów".

W niedzielę 5 popołudniu „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie", wieczorem „Powietrze wielkomiejskie".

Dnia 1-go października przenieśliśmy redakcyę i administracyę do frontowego lokalu przy ulicy Karmelickiej l. 7 (dom p. Eug. Koziańskiego).

---

† **Hr. Józef Wodzicki,** poseł austro-węgierski przy dworze belgijskim w Brukseli, zmarł wczoraj w Muszowej koło Kościelca, majętności hr. Antoniego Wodzickiego.

Nareszcie! „Wiener Zeitung" ogłasza dymisyę radcy min. w ministerstwie spraw wewnętrznych Sperka, który był szefem departamentu weterynaryjnego i nieubłaganym wrogiem Galicyi.

Teatr ludowy wznowił wczoraj dawno już u nas nie graną „Zagrodę Sobkową". Główne role spoczywały w rękach pp. Kicińskiego, Folty i panny Grafczyńskiej — artystów, znanych już publiczności, uczęszczającej do Ludowego, i cieszących się szczerze zasłużoną sympatyą oraz uznaniem. Pochlebna wzmianka należy się p. Wielandównie, świeżo zaangażowanej do Ludowego. P. Wielandówna w roli Marty Sobkowej okazała się cenną siłą dramatyczną, a że oprócz talentu posiada i znakomite warunki, przeto spodziewać się należy, iż pod światłym kierunkiem dyr. Zawadzkiego „wyrobi się" na pierwszorzędną siłę w zakresie ról dramatycznych. P. Warska, również świeżo zaangażowana, z niewielkiej roli Franusi stworzyła bardzo sympatyczny typ wiejskiego dziewczęcia-góralki.

Niedoszły samobójca — czyli nieudana kąpiel w październiku. Marcin Patek był kelnerem w Truskowcu. Zaoszczędził sobie 80 złr., więc przyjechawszy do Krakowa, postanowił sobie pohulać.

W towarzystwie swego kolegi, Wrońskiego, bawił się wyśmienicie, zwiedzając wszelkie jadło- i piciodajnie krakowskie, że jednak tylko kij ma dwa końce, a wszystko inne, nawet i kapitały, ma jeden koniec, więc zaoszczędzone 80 reńskich poszło w świat... Patek, ujrzawszy pustą sakiewkę, miał tak zrozpaczoną minę, że towarzysz jego Wroński, był w prawdziwym strachu, i postanowił go pocieszać. Czy mu się to udało, czy nie, niewiadomo, dość, że p. Wroński uznał za stosowne uprzedzić policyę, iż Patek nosi się z zamiarem utopienia swych smutków nie w wódce, ale wodzie, mianowicie — w Wiśle. Na skutek powyższego doniesienia policyant uznał za konieczne odstawić Patka pod telegraf i tam mu zamiary samobójcze wyperswadować.

Dziś żyjem — jutro gnijem powtórzył za Mickiewiczem Piotr Uchwał, ponieważ zaś dzisiaj miano go wziąść do wojska, więc postanowił sobie użyć co się zowie przez wczorajszy dzień, ale „używał" w sposób tak awanturniczy, że stracił panowanie nad sobą.

Usłużny policyant dopomógł mu je odnaleść pod telegrafem.

Amatorzy cudzej własności. Czeladnik piekarski, Stanisław Hajduga miał zamiar dostania się w jakimś podejrzanym celu do kawiarni przy ul. Słowiańskiej. „By sobie drogę skró

---

ció", jak powiada Gasparone, wybrał się na połów przez okno, ale nieszczęście chciało, że znajdujący się w pobliżu policyant uznał taką „okienną" podróż do kawiarni za podejrzaną, i odstawił p. Hajdugę „pod Telegraf".

Tamże znalazł gościnne przyjęcie niejaki p. Władysław Duszyński, obiecujący młodzieniec lat 17. Zacny ten kawaler doszedł widocznie do przekonania, że na Półwsiu Zwierzynieckiem można co najwyżej tanio mieszkać, ale „zarabiać" należy w samym już Krakowie. Wybrał się więc na Rynek główny w zamiarze skorzystania ze ścisku, jaki zwykle panuje podczas targu, i zrewidowania kieszeni kupujących. Atoli los nienawistny sprowadził w to samo miejsce najniepotrzebniej w świecie ajenta policyjnego p. Nogę, który poznawszy w Duszyńskim notowanego już niejednokrotnie w policyi „kieszonkowca" czyli doliniarza zaproponował mu odpoczynek po znojnej pracy w areszcie. Pan Władysław, jak na grzecznego młodzieńca przystało, zaproszeniu nie odmówił, i w towarzystwie policyanta udał się „pod Telegraf".

Pożar. Wczoraj w nocy o godz. 11 i pół zaalarmowano straż pożarną z ul. Koletek na Kaźmierzu, gdzie w jednym z domów wybuchł ogień pokojowy. Straż ugasiła ogień w przeciągu kilku minut.

KRONIKA LWOWSKA.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W piątek 3 b. m. po raz pierwszy: „Kładka", komedya w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croissel, tłómaczył Z. Sarnecki. Główne role odtworzą panie: Bednarzewska, Solska, Borzęcka (debiut), pp. Chmieliński, Kuncewicz, Feldman i inni.

W sobotę 3 b. m. po raz piąty: „Świat na opak", fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindaua, z muzyką Kapellera.

W niedzielę 5 b. m. o godzinie $3^1/_2$ popołudniu: „Kominiarze", komedya ze śpiewami i tańcami w czterech aktach Fr. Domnika.

W niedzielę o godz. 7 wieczorem (wznowienie): „Wesoła dwójka", operetka w 4 aktach K. Ziehrera. Drugi gościnny występ Heleny Szuppówne].

Repertuar teatru ludowego we Lwowie.

W niedzielę 5 b. m. popołudniu: „Królowa przedmieścia", wodewil Krumłowskiego.

W niedzielę wieczorem: „Matka Polka", sztuka w 4 aktach Maryi ***.

W przygotowaniu: „Biedni" czyli „Zamarstynów się bawi", wodewil w 3 aktach Świderskiego oraz „Lat temu 16" czyli „Banda opryszków", wodewil z francuskiego.

Tajemnicze zniknięcie. Filipina Sachanek doniosła wczoraj wieczorem policyi, że mąż jej Józef, ślusarz, pożegnawszy się z nią dziś na placu Krakowskim i zabrawszy ze sobą 6-letnią ich córkę, Teresę, znikł ze Lwowa bez śladu.

Sachankowa przeczuwa, że stało się „jakieś nieszczęście", gdyż mąż jej odchodząc, groził, iż sobie odbierze życie, a dziecko zabije.

Sachanek liczy 39 lat, jest wzrostu średniego, blondyn z małą „hiszpanką", średniej tuszy, ubrany był w ciemno zielony miękki kapelusz i marynarkowe ubranie koloru bronzowego, córka zaś Teresa w kolorową chusteczkę i jasną pepitową sukienkę.

Najnowsza choroba. Augustyn Kaiser, drukarz, zgłosił się wczoraj wieczorem do tutejszego szpitala powszechnego z prośbą o przyjęcie go na oddział chorób wewnętrznych.

Ponieważ jednak lekarz dyżurny przy badaniu „poczuł" jedynie u pacyenta „browar i gorzelnię" zawezwał telefonicznie policyę o udzielenie lekarstwa.

Niebawem na żądanie zgłosił się policyant, który pana Kaisera wziął w swą opiekę i odstawił na „świeże siano" — aplikowane zwykle metodą kneippowską dla pijaków przez urzędującego na inspekcyi policyjnej komisarza.

Pożary z ostatnich dni. W Dusanowie, powiatu przemyślańskiego, spłonęła jedna zagroda włościańska wraz z zapasami zboża, wartości 2000 kor.; na folwarku w Kopyczyńcach zgorzała do szczętu sterta owsa tamtejszego dzierżawcy Hillela Stöcka wartości 6000 kor.; w Meszny opackiej padł ofiarą płomieni dom mieszkalny Feigi Goldstein z całym dobytkiem.

We wszystkich wypadkach było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Znów śmierć pod kołami pociągu. Z Myślenic telegrafuje nam korespondent (I): Na torze kolejowym w Woli radziszowskiej znaleziono zwłoki Jana Uchmana, syna Józefa, strażnika kolejowego. Zwłoki strasznie poszarpane przez koła pociągu złożono do przybycia komisyi sądowo-lekarskiej w kostnicy miejscowej.

Sprawa hr. Bonmartini. Doktor Naldi, wspólnik de Murri'ego, oparł się stanowczo przywdzianiu mu więziennego ubrania. Staje zatem przed sądem w koszuli i w białych...

Z sali sądowej.

Kraków, 3 października.

(*Przed trybunałem przysięgłych*).

Proces Borysiewicza.

Przesłuchany jako świadek, radca Frenkel zeznawał na niekorzyść oskarżonego.

Borysiewicz był pilnym urzędnikiem. Dla utrudnienia kontroli dawał w rachunkach fałszywe daty, zeznanie to jest dla obwinionego bardzo niekorzystnem. Zresztą jak twierdzi świadek — możliwem było, że szkontrum rachunków następywało po terminie przepisanym.

Następnie przesłuchano Dr. Rastowickiego, inwigilatora egzekutorów. Ten zeznaje oprócz tego, co jego poprzednik — że, gdy Borysiewicz nie składał rachunków, a był na urlopie, wzywano go kilkakrotnie listownie, gdy jednak Borysiewicz mimo tego wezwania nie uczynił zadość swojej powinności rozpoczęto szkontrum, które wykryło sprzeniewierzenie 3000 kor.

Chcąc sprawę ubić, wysłano do rodziny Borysiewicza urzędnika, by ją nakłonił do pokrycia sprzeniewierzonej sumy; lecz zabiegi te nie odniosły skutku.

Świadectwo wystawione Borysiewiczowi przez dyrekcyę tut. policyi jest dlań bardzo pochlebne.

Po przemowie prokuratora i obrońcy, adwokata, Dr. Lewickiego, który prosił sędziów o uwolnienie oskarżonego, sędziowie przysięgli uznali Borysiewicza większością 7 głosów niewinnym.

Wobec tego, że prokurator nie wniósł zażalenia nieważności, wypuszczono Borysiewicza na wolność.

Spłoszona krowa.

(Ilustracya na stronie tytułowej).

W Weltrus zdarzył się oryginalny wypadek.

Przekupka Morawcowa wiozła na targ kapustę. Ciężki wóz, naładowany kapustą, ciągnęła krowa.

Tuż nad brzegiem Wełtawy spłoszyło się krowisko i poczęło biedz wprost ku rzece i w biegu wciągnęło wóz na uwiązany prom. Powrozy przerwały się i prom ruszył na głębię, a spłoszona krowa urwawszy postronki, skoczyła do wody.

Morawcowa rzuciła się za nią do rzeki, by choćby z narażeniem życia ratować swoją narowistą krowinę.

Jednak wkrótce musiano samej Morawcowej pośpieszyć z pomocą, gdyż siły ją opuściły i poczęła tonąć.

Morawcowę uratowano, krowa utonęła.

Tajemnicza afera.

W lutym bieżącego roku siedział w kryminale wiedeńskim człowiek jakiś, którego zarząd strzegł jak oka w głowie. Siedział on w zupełnie odosobnionej celi, z innymi więźniami nie miał żadnej styczności a ubrany był w bluzę kapitana armii austryackiej.

Miał on dopuścić się zbrodni wymuszenia na pewnym arcyksięciu austryackim, a chociaż zbrodnia popełniona została we Wrocławiu i sąd pruski uznał się kompetentnym do jej osądzenia, to mimo to z najwyższego postanowienia został ów więzień tajemniczy wydany sądom austryackim, które go uznały za obłąkanego, podczas gdy pruscy psychiatrzy nie znaleźli u niego żadnych zboczeń.

Obecnie dowiaduje się „Die Zeit" bliższych szczegółów tej interesującej historyi.

Przeniesiony na własne żądanie w stan spoczynku kapitan Rajner Januarius Fischer założył we Wrocławiu kawiarnię. którą prowadził wspólnie ze swoją żoną, córką pewnego austryackiego generała.

Gdy przedsiębiorstwo wymagało dużo pieniędzy, zwrócił się on do arcyksięcia, z którym stał w bliskich stosunkach, jako jego syn chrzestny, z żądaniem większej sumy.

Dano mu tylko część, z tem, żeby się więcej nie naprzykrzał, gdyż przyszłość zapewni mu arcyksiążę. Dowód tego będzie miał kapitan Januarius po jego śmierci.

Ale ten ostatni począł pisywać do arcyksięcia listy tak natarczywe, że władze pruskie uznały w nich znamiona zbrodni wymuszenia. Kapitan Januarius Fischer został aresztowany.

Władze pruskie zaczęły urzędowanie, gdy wtem nagle z berlińskiej kancelaryi nadwornej przyszedł rozkaz, aby Fischera wydać w ręce sądów austryackich.

Jeszcze przedtem zażądał sam Fischer, aby zbadano jego stan umysłowy, a największe powagi lekarskie uznały, że jest zupełnie zdrów.

We Wiedniu osadzono ekskapitana w zupełnie odosobnionem więzieniu, a radca rządowy, dr. Hinterstoiser uznał, że jest on bardzo ciężko chory na umyśle i kwalifikuje się do domu obłąkanych.

Fischer żądał jawnej rozprawy, ale naprożno.

Rozprawę przeprowadzono w jak największej tajemnicy, a dnia 13 września br. wypuszczono go z więzienia dopiero wówczas, gdy dał słowo honoru, że do arcyksięcia żadnych dalszych nie będzie miał pretensyi.

W tych dniach opuścił Fischer Wiedeń z zamiarem szukania sprawiedliwości aż do upadłego.

Telegramy „Kuryerka Krak."

Wiedeń. Według zaciągniętych u najlepszego źródła i stanowczych wiadomości — **Rada państwa zwołaną będzie 15 października.**

Konstantynopol. *(Stosunki rosyjsko-tureckie)*. Konferencya sultana z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem miała przebieg bardzo serdeczny. Wielki książę wyraził sułtanowi pozdrowienie od cara Mikołaja i zapewnił go o jego uczuciach przyjaznych. Jak twierdzą odwiedziny wielkiego księcia w Konstantynopolu mają zadokumentować że uroczystość w Szybce nie miała wcale charakteru politycznego, lecz była wyłącznie tylko uroczystością wojskową.

Madryt. *(Katastrofa kolejowa)*. Koło Granady nastąpiło wykolejenie pociągu, przyczem 14 osób doznało zranień.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).



Drobne ogłoszenia.

Nafta niezapalna salonowa, mydło karawanowe Marya Szklarczyk, Karmelicka 5. 147

Lektorka poszukuje zajęcia przy osobie starszej również może być pomocną w gospodarstwie domowem. Łaskawe zlecenia przyjmuje Administracya Kuryerka pod „Lektorka“

Potrzebny zaraz subjekt zegarmistrzowski do zakładu A. Cholika w Krakowie, ul. Szewska l. 2. 145

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.

Wydawca Stanisław Skalski i Spółka. Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.